

Rozprawa doktorska  
mgr Łukasz Butowski

## **Kalipsis – przeciwieństwo Apokalipsy**

Wizja sądu ostatecznego naszych (współczesnych) czasów. Artystyczna dekonstrukcja końca świata we współczesnej interpretacji. Problem aktualności końca świata w sztuce i końca świata sztuki.

promotor: prof. Zbigniew Gorlak  
recenzent: prof. Paweł Frąckiewicz  
recenzent: prof. Waldemar Marszałek

Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku  
2013

## Przed końcem musi być wstęp

Zapewne prawie każdy człowiek cywilizacji Zachodu zna monumentalne dzieło Michała Anioła - Sąd Ostateczny, nadające właściwy sens istnienia watykańskiej Kaplicy Sykstyńskiej.<sup>1</sup> W naszej lokalnej skali, dzięki skutecznej aktywności korsarskiej gdańskich kaprów, możemy podziwiać dzieło nie mniej spektakularne, choć znacznie skromniejsze w skali – tryptyk przedstawiający Sąd Ostateczny autorstwa Hansa Memlinga, czyli najcenniejsze dzieło malarskie w pomorskich zbiorach.

Obie te realizacje, jak i wiele innych im podobnych, podejmują fundamentalny problem: czym jest Koniec i czy coś, a jeśli tak, to co będzie po nim. Moje rozważania na ten temat rozpoczęły się w momencie, gdy zacząłem zadawać sobie pytanie, na ile wizja końca w naszym mocno laickim, post-nowoczesnym świecie sztuki jest dziś aktualna oraz jeśli tak, to jaką formę mogłaby przybrać, aby nie zostać oskarżoną o odtwórczy sentymentalizm i przesadną apoteozę dzieł sztuki minionych epok. Czy nie jest tak, że czas obszedł się niezbyt łaskawie z postacią wszechwładnego Sędziego, zrzucając go chyba ostatecznie z tronu „Tysiącletniego Królestwa”<sup>2</sup>, a przynajmniej usuwając go z dominującej pozycji w świadomości ludzkiej?<sup>3</sup> Na jego miejsce pojawiła się cała masa różnych mniej lub bardziej udanych substytutów. Jednak żaden z nich nie ukoił mnie w sposób przekonujący. Za projektowanie końca świata zabrałem się więc sam. Jednak nie posiadam odpowiednich kwalifikacji czy kompetencji, aby powoływać do „życia” kompletną wizję końca świata, postanowiłem zatem dokonać pewnego subiektywnego przemeblowania.

Tak oto pojawił się nowy twór, który nazwałem Kalipsis, jego znaczenie i sens postaram się wyjaśnić poniżej.

---

<sup>1</sup> Oczywiście z punktu widzenia świata sztuki, Kaplica, której budowę zlecił Sykstus IV, jest także miejscem wyboru papieża, czyli pełni funkcję prawie zupełnie zasadniczą z punktu widzenia katolicyzmu.

<sup>2</sup> Oznacza Boskie panowanie na ziemi. Por. Apokalipsa św. Jana (20, 1-7), Biblia Tysiąclecia, wyd. Pallottinum, Poznań-Warszawa 1987.

<sup>3</sup> Ogólnie rzecz biorąc ze współczesną sztuką sakralną jest taki problem, że „w Europie w Boga nikt raczej nie wierzy.” (por. M. Mazurek, *Arteon*, 9/2006, s. 23-25), a już na pewno inaczej jak w czasach, kiedy to do świętych obrazów czy rzeźb się modlono, były ołtarzami, a ich funkcja była zupełnie odmienna od bycia „arcydzielami sztuki z dawnych epok”, jak rzeczy się mają współcześnie. Dla pełnej jasności: nie neguję, że nawet zasadnicza część społeczeństwa może w sferze deklaratywnej wierzyć w kracjonizm i interwencjonistycznego Boga. Natomiast ja żyję w świecie po epoce oświeconego rozumu i w nim poszukuję odpowiedzi na pytania, które sobie sam zadaję. Mam i miałem to cały czas na względzie. Nie jest moim celem powrót do „świata, który już przeminął”, ja chcę poszukać nowej wizji i nowych wartości. Natomiast jeżeli chodzi o pojęcie i postrzeganie wiary, to istnieje oczywiście gigantyczna literatura dla chcących zgłębić kwestię transformacji tegoż zjawiska (wymienić można tu chociażby prace Ludwika Kostro). Gdyby ktoś chciałby jednak próbować rekonstrukcji dawnego sposobu wiary, to polecam przyjrzenie się niesufickiej części Islamu, gdzie nie do pomyślenia (literalnie nie do pomyślenia) jest, że ktoś może być niewierzący (Niewierny).

## Sztuka nie dla sztuki

Na początku muszę zaznaczyć swój punkt odniesienia do często pojawiającego się w sztuce problemu końca sztuki jako takiej czy też bardziej ogólnego, chętnie podejmowanego przez krytykę artystyczną i samych artystów końca świata sztuki, śmierci malarstwa<sup>4</sup>, rzeźby, fotografii, filmu itd. Motyw kończenia się sztuki, jej oderwania od rzeczywistości jest jednym z żelaznych motywów podejmowanych przez sztukę na przestrzeni jej dziejów. Sztuka uwolniona od mecenatu religijno-arystokratycznego utraciła swe porządkujące umocowanie w rzeczywistości, przez co dla wielu utraciła rację bytu, osiągnęła kres swoich możliwości. Hegel pisze: „Myśl i refleksja (...) prześcignęły sztukę piękną.”<sup>5</sup> oraz „Straciła ona [sztuka] dla nas swą autentyczną prawdę i prawdziwe życie. Przeniosła się za bardzo w sferę naszej wyobraźni, by miała zachować w sferze rzeczywistości swą dawną konieczność i utrzymać swe wysokie dostojeństwo.”<sup>6</sup> Paradoksalnie dla świata sztuki, motyw ten stał się jednym z najbardziej witalnych i nośnych elementów. Całe kierunki czy też prądy intelektualne w sztuce podejmują motyw końca siebie samych jako niezwykle ważny element swojej identyfikacji. Dodatkowo cykliczność ogłaszania zgonów poszczególnych dyscyplin sztuki, może być używana jako miara witalności uśmiercanych zjawisk. Tzn. im częściej będziemy słyszeć deklaracje o śmierci np. malarstwa należy uznać, że malarstwo jest w rzeczywistości coraz „mocniejsze”. Zjawisko to być może bierze się z wielkiej chęci twórców do podejmowania wątków fundamentalnych, ostatecznych i najważniejszych. Ciężko im więc pogodzić się z myślą, że „po nich” eksplorowany „przez nich” element pola sztuki będzie niejednokrotnie z sukcesem podejmowany. Prowadzić to może (choć oczywiście nie tylko to) do wytwarzania przez artystów twórców coraz to bardziej i bardziej szokujących formalnie, przekraczających coraz to nowe granice. Jest to moim zdaniem dowód na słuszność definicji sztuki postmodernistycznej Slavoja Žižka: „Również tutaj (...), perwersja nie ma już rewolucyjnego charakteru: szokujące ekscesy są częścią samego systemu (...)”.<sup>7</sup>

Moim zdaniem, jeżeli można mówić o końcu czegokolwiek w sztuce, to o końcu rozumienia sztuki jako procesu podlegającego rozwojowi w czasie. To znaczy, że w zasadniczej mierze rozwój ten już się dokonał i ciężko sobie wyobrazić jakieś spektakularne

---

<sup>4</sup> Symptomatycznym przykładem jest naprawdę interesująca, aczkolwiek bardzo kontrowersyjna, pozycja autorstwa Donalda Kunspita *Koniec Sztuki*, której autor, niegdyś zagorzały zwolennik wszelkich koryfeuszy sztuki, postanowił ogłosić śmierć „postmoderny” i rozpocząć epokę „nowych dawnych mistrzów” (D. Kunspit, *Koniec Sztuki*, tłum. J. Borowski, Muzeum Narodowe, Gdańsk 2006).

<sup>5</sup> G. W. F. Hegel, *Wykłady o estetyce*, t. I, tłum. A. Landman, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1964, s. 19.

<sup>6</sup> G.W.F. Hegel, *Wykłady...*, s. 21.

<sup>7</sup> S. Žizek, *Przekleństwo Fantazji*, wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego 2001, s 12-13.

zmiany w malarstwie, rzeźbie czy grafice po takich zjawiskach jak m. in. hiperrealizm. Oczywiście jesteśmy świadkami rewolucji cyfrowej, która odciska swoje piętno w sferze formalnej/technicznej dzisiejszej sztuki, ale już w znacznie mniejszym stopniu w sferze intelektualnej.<sup>8</sup> (Być może jednak stoimy dopiero na progu prawdziwej rewolucji, której pierwsze elektroniczne przeblyski są już za nami, choć trudno je jeszcze skatalogować/opisać.

Komputery i sieć teleinformatyczna z całą pewnością będą się dalej rozwijać, może wkrótce staniemy oko w oko z żywym hologramem lub innym/nowym cudem techniki<sup>9</sup>, który w sposób fundamentalny odmieni nasze widzenie świata. Jest to jednak już zupełnie inne zagadnienie).

Uważam, że post-nowoczesność pozwala na ciekawsze spojrzenie na sztukę z punktu widzenia antropologicznego, pozahistorycznego, a co najważniejsze bardziej swobodnego. Moim zdaniem świat sztuki przypomina w chwili obecnej rajski ogród (lub wspaniale wyposażony supermarket) z wiecznie dostępnymi owocami i warzywami, z których można dowolnie układać kompozycje smakowe. Odzwierciedla się to także dość dobrze w aktualnych trendach w twórczości artystycznej. Część teoretyków próbuje określać kierunek aktualnych dążeń w sztuce mianem neosurrealizmu, ja preferuję określenie „czasy przekleństwa urodzaju”.<sup>10</sup>

Po epokach odkrywania i podbojów nastał wspaniały czas, aby poświęcić się rozmyślowi i refleksji. Jeżeli mogę zacytować wypowiedź Davida Hockneya, wypowiedzianą w ostatnim zdaniu jego książki „Wiedza Tajemna”: Exciting Times Ahead! (Przed nami ekscytujące czasy!)

---

<sup>8</sup> Por. A. C. Danto, *Po Końcu Sztuki. Sztuka współczesna i zatarcie się granic tradycji*, UNIVERSITAS, Kraków 2013.

<sup>9</sup> Już teraz mamy do czynienia z zacieraniem się granicy między rzeczywistością prawdziwą a rzeczywistością wyobrażoną – na jednym z tegorocznego festiwalu wskrzeszono gwiazdę amerykańskiego rapu Tupac’a przy użyciu technologii hologramów. Hologram ten był tak dopracowany, że pojawiły się głosy o powrocie legendy rapu, a sprzedaż jego płyt wzrosła czterokrotnie. <http://hoga.pl/dobry-temat/hologramy-dawni-idole-beda-dawac-koncerty-w-naszach-pokojach/>, data dostępu: 01.10.2013.

<sup>10</sup> Polecam zajrzeć np. na dwa internetowe blogi: <http://inedaguide.blogspot.com/> oraz <http://beautifuldecay.com/>, ilość prezentowanej tam, naprawdę spektakularnej współczesnej sztuki jest kompletnie oszałamiająca.

## OSTATNI DZWONEK – dla końca świata?

Muszę też wspomnieć, że podejmuję motyw „Końca” także dlatego, że być może, za jakiś dający się przewidzieć czas, zagadnienie to odejdzie do sfery historycznej. Ludzkość od zarania swoich dziejów balansowała na cienkiej grani między zagładą, a gatunkowym rozwojem. Najpierw nasz gatunek trzebiony był przez krwiożercze drapieżniki, następnie przez epidemie, plagi, wojny, spektakularne klęski żywiołowe. Życie gatunku ludzkiego przeżyło przynajmniej kilka katastrof, które mogą kandydować do miana „małego końca świata”. Mam na myśli chociażby upadek świata antycznego, następnie kres cesarstwa bizantyjskiego, kres epoki kolonializmu okupiony hekatombą wojen i późniejszym zimnowojennym „powidokiem” i jego wejrzeniem w oczy możliwości prawdziwej „wspaniałej” apokalipsy, powstałej w wyniku pracy „serc i rąk” ludzkich nad rozwikłaniem zagadki najpierw rozszczepienia, a potem syntezy jądra atomu<sup>11</sup>. Na szczęście dla nas, jak do tej pory nikt nie wcisnął odpowiednich guzików<sup>12</sup>.

Z drugiej strony grupy badawcze w wielu instytucjach na całym świecie intensywnie pracują nad rozwikłaniem zagadki śmierci i jak nigdy wcześniej cel ich badań przestał być mistycznym „kamieniem filozoficznym” nauki, a stał się czymś niemalże dostrzegalnym. Dzięki badaniom nad ludzkim genomem odkryto zjawisko telomerazy i jego zasadniczą korelację z długością życia. Być może pewnego dnia ktoś złamie sekret telomerów i ludzie staną się nieśmiertelni. Dość powiedzieć, że w Stanach Zjednoczonych na rynku farmaceutycznym dostępne są tabletki mające na celu ograniczać zużycie telomerów u człowieka.<sup>13</sup> Intuicja podpowiada mi jednak, że istnieje prawdopodobieństwo graniczące z pewnością, że nasz gatunek posiada jednak w sobie tak niewiarygodne siły autodestrukcyjne, że do niebywale odległej perspektywy organicznej/biologicznej nieśmiertelności podchodzę z dużą ostrożnością i raczej wkładam ją między bajki. Choć muszę przyznać, że perspektywa przeżycia w dobrym zdrowiu 200 lat wydaje się całkiem kusząca.<sup>14</sup>

---

<sup>11</sup> I dodać można, że środki do ich przenoszenia nadal doskonalili: ostatnio Rosja zbudowała najnowszy myśliwski atomowy okręt podwodny Jurijj Dołgoruki, przenoszący 16 rakiet balistycznych, a każda z nich zawiera 6 głowic termojądrowych. Okręt ten w sensie dosłownym jest w stanie anihilować kraj wielkości Polski, oczywiście nasi „najwięksi przyjaciele” posiadają równie imponujące „zabawki”, „zażarta walka o pokój trwa”.

<sup>12</sup> Osobiście uważam, że najwspanialszą wizją przedstawiającą atomową zagładę jest film Stanleya Kubrika z 1964 r. *Dr. Strangelove, Czyli jak przestałem się martwić i pokochałem bombę* z brawurową rolą P. Sellersa.

<sup>13</sup> K. Lunau, *Start Me Up!*, Nowe Forum, nr 22, 2013, str 74-78.

<sup>14</sup> Dodatkową ekscytację może wzbudzić fakt, że za ww. badania zabrały się naprawdę poważne instytucje, a nie jak to jeszcze było w czasach Walta Disneya, jacyś podejrzani szarlatani. A nauka mimo wielu wad ma jednak charakter progresywny i kumulacyjny, dający w dłuższej skali całkiem niezłe rezultaty (por.. T. Ferris, *Cały ten kram. Raport o stanie wszechświata(ów)*, wyd. Rebis, Poznań 1999, s. 10-11.

## Kalipsis „staje się już”<sup>15</sup>

Oczywiście zdrowy rozsądek zada w tym miejscu pytanie – skoro czasy mamy takie wspaniałe i świat być może przestaje się kończyć, ja akurat podejmuję zagadnienie końca. Nie jest to dyktowane tylko przekorą, ani niewiarą w to, co wyżej napisałem (choć w jakimś stopniu jednak tak, ale o tym niżej). Rzeczywiście uważam, że nasze obecne czasy z punktu widzenia socjalno-bytowego są najlepszymi, niż kiedykolwiek wcześniej, a poziom konsumpcji na przeciętnym europejskim stole przywodzi na myśl biblijną ucztę króla Baltazara.<sup>16</sup> Także osoby spragnione pożywki intelektualnej mają nieprzeciętny i dzięki m. in. sieci teleinformatycznej, niezwykle łatwy dostęp do wszelkiego rodzaju informacji (wiedzy, uciech cielesnych, strawy duchowej). Śmiało można stwierdzić, że dzisiejszy świat (cywilizacji Zachodu) jest raczej nasycony znacznie bardziej, niż nakazywałyby elementarna przyzwoitość (podaż zaspokaja wszelki popyt, a często go wyprzedza czy wręcz wymyśla).

Mimo wszystko twierdzę, że zagadnienie ostatecznego końca, kresu jest i będzie zawsze aktualne, w tym rozumieniu, że każdemu pisany jest koniec, nazywając rzecz bezpośrednio: śmierć. Celem mojej rozprawy jest próba empatycznego przybliżenia tego często wypieranego ze zbiorowej i indywidualnej świadomości nieuchronnego końca, jaki jest ostatecznym zadaniem do wykonania dla każdego z nas. Człowiek jako istota, jako organiczny byt, jest ograniczony w czasie, całe nasze życie jest „byciem ku śmierci”<sup>17</sup>. Nie unikniemy nieuniknionego. Stąd także drżenie naszego istnienia, konwulsje i atawistyczne lęki, ale także stąd, z brutalnego prawa natury pojawia się nasz rozmysł nad bytem, nad nadaniem mu znaczenia. To właśnie organiczna niedoskonałość bytu nakazuje zwracać się nam w stronę rzeczy pozaczasowych, metafizycznych. Heidegger pisze: „Kresem” bycia-w-świecie jest śmierć.(...) Bycie-u-kresu jestestwa w śmierci, a wraz z tym bycie tego bytu całością (-zrozumiemy tylko wtedy gdy-) uzyskamy (...) dostateczne, tzn. egzystencjalne pojęcie śmierci.” Stąd wywodzi dla mnie najważniejsze: „Prowadzi ona (interpretacja śmierci) do stwierdzenia, że właściwa możliwość bycia jestestwa tkwi w woli-posiadania-sumienia.”<sup>18</sup>

Uważam właśnie, że to twórczość artystyczna jest jak najbardziej uprawniona do podejmowania i opisywania tego typu zagadnień, także m. in. Fryderyk Nietzsche stawiał

---

<sup>15</sup> Fragment zacytowałem z wiersza Czesława Miłosza *Piosenka o Końcu Świata*.

<sup>16</sup> Księga Daniela (5, 1-31). Oczywiście w biblijnej uczcie jest to zapowiedź zagłady. Każąca ręka Pana pisze „Mene-Tekel-Peres”, co zapowiada rychły upadek króla i Babilonu, por. Biblia Tysiąclecia wyd. Pallottinum, Poznań-Warszawa 1987.

<sup>17</sup> Martin Heidegger, *Bycie i Czas*, wyd. PWN, Warszawa 1994, s. 325-333.

<sup>18</sup> Tamże.

właśnie sztukę, przed moralnością jako element metafizycznej czynności człowieka.<sup>19</sup>

W dalszej części pracy wyjaśniam jakich artystycznych zabiegów używam (transgresji i dekonstrukcji), aby „okiełznać apokalipsę”. Nie przewiduję, że moje rozważania, do których posługuję się w zasadniczej części ponad dwustuletnią technologią druku płaskiego<sup>20</sup>, przyniosą ze sobą jakąkolwiek jednoznaczną (metryczną) odpowiedź, chciałbym raczej pokazać, że odnalazłem ślad nadziei i ukojenia podczas swojej pracy.

Punktem wyjścia (osią) moich rozważań jest „Kalipsis”, pochodzący z greckiego termin oznaczający „zakrycie”, „zasłonięcie”, będący opozycją dla Apokalipsy<sup>21</sup>, oznaczającej „zdjęcie zasłony”, „objawienie”. „Kalipsis”<sup>22</sup>, czyli przeciwieństwo Apokalipsy.

Moim zdaniem w otaczającej nas rzeczywistości wirtualno/analogowej nastąpiła jednak tak bardzo wyraźna akumulacja pojęcia końca do tego stopnia, że można niemalże mówić o „epoce końców świata”. Także stąd moje pragnienie przełamania tego zjawiska.

Żyjemy obecnie w świecie, w którym (mimo dogodności, o jakich pisałem wyżej) wielu ludzi oczekuje jakiegoś „spektakularnego zakończenia” lub innego dramatu w postaci katastrofy ekologicznej czy gospodarczej, wyczerpania zasobów naturalnych, ataku obcej cywilizacji czy też spełnienia innych rozmaitych katastroficznych przepowiedni.

Ma to swoje odzwierciedlenie w „kulturze masowej” i co jakiś czas powraca spełniając się w efektownych amerykańskich produkcjach kinowych, których celem jest zapewne kontrola zbiorowej świadomości mas społecznych. Od kilku lat jesteśmy świadkami rozwlekłego postępującego kryzysu gospodarczego, obserwujemy jak niezwykle skutecznie ekonomia zastąpiła moralność i narastają wielopłaszczyznowe niepokoje społeczne<sup>23</sup>, przy

---

<sup>19</sup> Por. F. Nietzsche, *Narodziny Tragedyi, czyli hellenizm i pesymizm*, tłum. L. Staff, Nakład Jakóba Mortkowicza, Warszawa 1907.

Współcześnie dr Ewa Klekot z Uniwersytetu Warszawskiego podczas wykładu w ASP w Gdańsku, który odbył się 13. 10. 2011 r., wskazała jako funkcję sztuki właśnie „empatyczne przybliżenie”.

<sup>20</sup> Celowo pomijam w moim wywodzie kwestię żywotności (bądź jej braku) litografii czy też żywotności grafiki warsztatowej jako takiej. Moje dotychczasowe doświadczenia uświadomiły mi, że jest to dziedzina twórczości, która „trzyma się” całkiem dobrze. Świadczą o tym liczne prezentacje sztuki graficznej, konkursy, spora liczba niezależnych warsztatów graficznych (oczywiście nie w Polsce) i dobrze zaopatrzony rynek materiałów. Moją ulubioną anegdotą na ten temat jest historia, jak przez holenderskiego pośrednika postanowiłem kupić dla siebie zestaw kamieni litograficznych. Gdy próbowałem złożyć zamówienie Holendrzy byli bardzo mili, ale zaproponowali, że może zadzwoniłbym za 3 miesiące, bo realizują gigantyczne zamówienie kamieni litograficznych do Chin i pracownicy w ich kamieniołomie naprawdę nie mają jak zająć się kolejnym zleceniem.

<sup>21</sup> Apokalipsa, z gr. *Apokalypsis*, oznacza „odsłonięcie”, „zdjęcie zasłony”, „objawienie”. W tradycji chrześcijańskiej i judaistycznej jest to zbiór prorocत्व przekazywanych przez Boga wybranemu prorokowi, które opisują wydarzenia końca świata, dni ostatecznych ludzkości. Najbardziej znaną apokalipsą jest Apokalipsa św. Jana pochodząca z Nowego Testamentu, przedstawiająca ostateczną zagładę świata i Sąd Ostateczny i nastanie „Nowego Świata”. [http://pl.wikipedia.org/wiki/Apokalipsa\\_%C5%9Bw.\\_Jana](http://pl.wikipedia.org/wiki/Apokalipsa_%C5%9Bw._Jana), data dostępu: 01.10. 2013.

<sup>22</sup> Na użycie tej nazwy wpadłem, kiedy to codziennie jeżdżąc do pracowni mijałem gdańską fabrykę lodów, której to flagowym produktem są powszechnie znane, pyszne lody Calypso. Początkowo pojęcie to doskonale pasowało mi do myślenia o naszych czasach, o kondycji człowieka współczesnego.

<sup>23</sup> Niebędące tylko buntem wynikającym z wymiany młodzi/ starzy? Nie wiem, nie jestem socjologiem, ale

jednoczesnej stagnacji i powszechnym zubożeniu na wszelkie bodźce całych pokoleń.

Zapewne dlatego tylu ludzi oczekuje (jednocześnie panicznie się jej bojąc) jakiejś zmiany, choćby o charakterze ostatecznym, ale najprawdopodobniej bardzo niewiele osób nadal wierzy, w rozumieniu bezpośrednim/dosłownym, w ponowne nadejście Zbawiciela lub inną formę boskiej Paruzji, w której uczestniczyłby interwencjonistyczny Bóg. Nie jest moim celem ocenianie stanu wiary społeczeństw cywilizacji Zachodu, ale według wszelkich przesłanek, nie jest najlepiej. Przynajmniej z punktu widzenia dostojników religijnych. Tak więc w sporej części populacji wiara w rajskie życie po sprawiedliwym sądzie, który poprzedzi nadejście czterech jeźdźców Apokalipsy, została zastąpiona mocniej przemawiającą do współczesnego człowieka pop-kulturalną lub w najlepszym wypadku popularno-naukową „Sumą wszystkich strachów”<sup>24</sup>.

Lęki te – zbiorowe fobie, nie do końca (lub wcale) pokrywają się z rzeczywistością, każdy z nas i tak odchodzi z tego „leż padołu”, ale prawie zawsze w sposób zdecydowanie mniej spektakularny.<sup>25</sup> Mimo wszystko zakładam, że jakaś forma sądu ostatecznego jest nam należna, choćby nawet nie miał w niej uczestniczyć żaden osobowy Sędzia.

Stąd sąd. Sąd ostatni. Koncepcja sądenia w ogóle zakłada, że coś zostanie uznane dobrym lub/i należycie nagrodzone, a coś innego nazwane złym lub/i w sposób przykładowy ukarane. Nie jest to, moim zdaniem, żadna tautologia, lecz głęboka nadzieja w ostateczny sens istnienia. Problem polega na tym, że to szlachetne marzenie dość dramatycznie mija się z rzeczywistością, w jakiej przyszło nam funkcjonować. Stąd w mojej realizacji znajduje się tylko ta część „sądu”, która jest naszym udziałem, nie ma ani zbawionych, ani archaniołów i chórów zbawionych, ani rajskich bram itd. Są po prostu ludzie. Kalipsis, czyli zasłona. Granica, jaką każdy z nas przekroczy i już nie wróci.

---

odnoszę wrażenie, że w obecnym stadium ewolucji społeczeństw zachodzą zjawiska bardziej złożone i niejednoznaczne.

<sup>24</sup> Powieść sensacyjno-katastroficzną Toma Clancy'ego z 1991 roku oraz film o tym samym tytule z 2002 roku, będący ekranizacją powieści ukazujące świat w obliczu katastrofy nuklearnej.

<sup>25</sup> Por. wywiad z J. Diamond'em (2013, 08), *Czego uczą nas Papuasi?*, Focus 215, s. 38-40.



## Pomiędzy biologią a myśleniem

To, co nazywam moją twórczością cały czas charakteryzuje pewien swoisty dualizm. Z jednej strony chciałbym poruszać się w obszarach rzeczy immanentnych czy metafizycznych w bycie ludzkim, z drugiej strony wszystko to, co przypisane jest naszemu organicznemu istnieniu, wszystkie przyjemności i cierpienia doczesne, są moim udziałem i budzą we mnie nieustanną fascynację.<sup>26</sup> Być może właśnie dlatego wybór narzędzia jakim się posługuję padł na tradycyjną litografię, medium bardzo haptyczne. Aby wyprać za jego pomocą rozterki swej duszy, należy najpierw całkiem solidnie pobrudzić ręce.

Również dlatego prezentowana przez mnie realizacja dzieli się na kilka części interpretacyjnych, dość niejednorodnych, zwracających się raz to bardziej do Vanitas, a innym razem zerkających w stronę nieokreślonej nieskończoności.

### 1. Kwatera Potępionych.

Jest to grupa symbolicznych postaci ludzkich uchwyconych w momencie agonalnej konwulsji lub „deprywacji sensorycznej”<sup>27</sup>, reprezentująca sferę zanikania, upadania, ginięcia, gnicia, końca egzystencji ludzkiej. Postaci są uchwycone w momencie „impaktu”, najważniejszej, bo ostatniej czynności, którą wykonają. Jest to artystyczna dekonstrukcja przedstawień końca świata znanych z historii sztuki, przeprowadzona na poziomie czysto formalnym. Prace stanowią spójną grupę, której ekspresja, wektor ruchu i kompozycja jest bezpośrednim odwołaniem do scen ukazujących skazanych na wieczne męki potępieńców. Jednocześnie każda z nich jest osobnym bytem (w sensie czysto materialnym osobną grafiką). Jest to interpretacja „zbiorowej samotności”<sup>28</sup>, czyli jednego z terminów, który jak uważam trafnie oddaje obecny stan kondycji rodzaju ludzkiego. Postaci są obdarte z atrybutów i rekwizytów, one same są nimi. Grupa ta swobodnie nawiązuje formalnie m. in. do rzeźb niewolników i fresków z Kaplicy Sykstyńskiej Michała Anioła, Bitwy pod San Romano czy Sądu Ostatecznego Memlinga.

### 2. Grupa wesołych muzykantów/ diablów.

Jest symbolicznym nawiązaniem do Piekła Muzykantów Hieronima Boscha. Ich dzika, rozsadzająca kadry struktura oraz chaos, jaki wprowadzają jest emanacją czasów współczesnych, czyli świata przepełnionego, przesyconego, nadmiernie prze-eksploatowanego. Są one bramą,

---

<sup>26</sup> Mógłbym trochę złośliwie o sobie powiedzieć, że jestem żywym przykładem zmieszczenia w jednym naczyniu realizacji dwóch koncepcji opisanych przez Fryderyka Nietzsche, żywiołu apollońskiego i dionizyjskiego.

<sup>27</sup> Por. N. Klein, *Doktryna szoku: jak współczesny kapitalizm wykorzystuje klęski żywiołowe i kryzysy społeczne*, Wydawnictwo Literackie Muza, Warszawa 2009, s. 24-27.

<sup>28</sup> J. Żakowski, *Koniec*, wywiad z prof. Tadeuszem Gadaczem, wyd. Sic!, Warszawa 2006, s. 299-320.

przez którą należy przejść, aby dostać się do zasadniczej części przedstawienia. Należy je pozostawić za sobą.

### 3. „Przesunięcie ku czerwieni” (ang. Red Shift)

Najmniejszy w skali (w sensie zajmowania przestrzeni ekspozycyjnej) względem pozostałych elementów jest zabieg przejścia od rozważań nad nieuchronnym końcem do namysłu nad nowym początkiem. Moją propozycją rozwiązania (częściowego chociaż) i odetchnięcia od ciężaru tematu, jest zabieg artystycznego przejścia, jaki dokonuję za pomocą instalacji składającej się z litografii barwnej i strumienia światła. Transgresja ta może wydawać się zamierzeniem heretyckim przez zbieżność użytej czerwonej barwy do światła tabernakulum – Świętej czerwieni<sup>29</sup>. Jednak jest to praca, którą interpretuję jako iskrę nadziei, odwieczną obietnicę. Przedstawia ona dość swobodną interpretację dwóch zjawisk ze świata astrofizyki: mikrofalowego promieniowania tła oraz widmowego przesunięcia ku czerwieni (Red Shift) dopplerowskiego efektu<sup>30</sup>, który na skalę kosmiczną pozwala na mierzenie odległości gwiazd od Ziemi, wyjaśnionego przez wielką gwiazdę astrofizyki Edwina Hubble w 1929 roku<sup>31</sup>. Mikrofalowe promieniowanie tła to przewidziane w teorii Wielkiego Wybuchu zjawisko składające się z mgły rozprężonych fotonów<sup>32</sup>, którego istnienie potwierdził ostatecznie radioteleskop COBE (Cosmic background explorer) w 1992 roku. Dzięki licznym dokonanyom pomiarom udało się uzyskać „mapę całego nieba”, mapę rozkładu materii w całym obserwowalnym Wszechświecie. Osobiście niewiele rzeczy mną tak wstrząsnęło jak spojrzenie na tę kosmiczną kartografię.

Kompozycja ta zastępuje tradycyjną ikonę sędziego (Chrystusa lub Archanioła) tworem abstrakcyjnym, jest to byt bezosobowy, nieantropomorficzny – pozaludzki. Nie – byt. Coś, co istnieje od zawsze, nie istniejąc jednocześnie. Mikrofalowe promieniowanie tła, będące „cieniem” po Wielkim Wybuchu jest z nami (ludzkością, planetą Ziemią) od zawsze i będzie zawsze – przynajmniej mierząc w skali ludzkości. Moim zdaniem w zjawisku tym, jak i w całej astrofizyce, czyli coraz to odważniejszymu spoglądaniu ku gwiazdom, istnieje jakieś niewytlumaczalne piękno, niezwykła więź z ludzkością, coś, co nas od zawsze i na zawsze przenika.

W tym miejscu ogłaszam powołanie do życia nowego bytu o nowym znaczeniu:

---

<sup>29</sup> Zdaję sobie sprawę z obowiązującej od średniowiecza symboliki. Kolor czerwony oznaczał m. in. Jezusa, cierpienie i świętość, jednak w czasach po De Stijl kolor został już oderwany od znaczenia symbolu. J. Gage, *Kolor i kultura. Teoria i znaczenie koloru od antyku do abstrakcji*, Universitas, Kraków 2008.

<sup>30</sup> J. Becker, *50 teorii fizyki, które powinieneś znać*, wyd. PWN, Warszawa 2008, s. 95-98.

<sup>31</sup> Prawo Hubble'a głosi, że im dalej od Ziemi znajduje się dana galaktyka, tym większe przesunięcie ku czerwieni w jej widmie. J. Becker, *50 teorii...*, s. 214-218.

<sup>32</sup> *Foton kwant oddziaływania elektromagnetycznego. Fotony mają zerową masę spoczynkową, mogą więc przemieszczać się nieskończenie daleko*. T. Ferris, *Cały Ten Kram...*

Kalipsis - zasłona należąca do świata pozaziemskiego, ściana światłości, niosąca z sobą być może tajemnicę Stworzenia.<sup>33</sup> Niedający się jednoznacznie opisać i wymykający się koniec świata. Odnaleziony humanizm.

## **A / po / Kalipsis**

Kolejnym zabiegiem dekonstrukcji, jaki przeprowadzam na końcu świata, a bardziej na nieuchronnym ludzkim dążeniu ku niemu jest zestaw grafik pt.: „Apokalipsa słodko-kwaśna”. Wraz z wykonywaniem kolejnych prac dedykowanych części zasadniczej, zacząłem baczniej przyglądać się sporej grupie prac graficznych, wykonanych przeze mnie nieco wcześniej, które to coraz intensywniej zaczynały do mnie „mrużyć”, komponując się w przedziwny sposób w spójną projekcję zagadnienia.

Jest to zestaw piętnastu wielokolorowych grafik, powstałych początkowo całkowicie niezależnie od tematu, będących wybranymi elementami z innych cykli graficznych. Są to prace wykonane w większości w technologii litografii na kamieniu (13 sztuk) z elementami szablonu na niektórych grafikach: „Start” i „Ostatni Oddech” oraz kolografii na jednej – „Stadiony Majestatyczne”, dwie prace „Plazmat 1 i 2” to algrafie połączone z szablonem.

Prace te prezentowane są osobno, ze względu na ich zasadniczą formalną odmienną od reszty prezentacji. Ich dodatkowym zadaniem jest uwypuklenie ewolucji mojej twórczości, ku zamierzeniu prezentowanemu w centralnej części rozprawy.

Jest to eklektyczny formalnie i formatowo zestaw opowiadający historie z życia człowieka, z naciskiem na wydarzenia to życie zasadniczo skracające, czy wręcz kończące, używający baśniowej, koszmarno-sennej narracji. Prace te są bardzo często zmyślnym/nieprawdziwym komentarzem do bieżących wydarzeń dziejących się w otaczającej mnie lokalnej (gdańskiej) przestrzeni. Większość prac ma charakter reportażowy, opisuje konkretne wydarzenie, z tą różnicą, że „obserwator” jest co najmniej pod wpływem jakichś niedozwolonych substancji. Celem tego zabiegu jest uwypuklenie nieprawdziwości/sztuczności. Jest to zabieg inspirowany zarówno fowizmem i ekspresjonizmem, jak i często odnoszący się do estetyki „nowych dzikich” oraz polskiego

---

<sup>33</sup> Natomiast z całą pewnością niosąca cząstkę nas, materia to zastygła energia, w sensie dosłownym pochodzi z gwiazd. T. Ferris, *Cały Ten Kram...*

malarstwa powojennego. Ukazuję na tych pracach wszystko, co żyjąc dygoty, zastyga w magicznym tańcu śmierci, gdzie każdy gest dzikiej ekspresji, jest jednocześnie pochyleniem się nad nieuniknionym nadejściem kresu.

Pracą, którą pragnę w tym miejscu przybliżyć, ponieważ najpełniej (najczyściej) moim zdaniem, przedstawia tę ideę jest grafika „Ostatni Oddech”, przedstawiająca postać ludzką w momencie uniesienia rąk w straceńczym geście. Jest to mój bezpośredni osobisty hołd dla twórczości wybitnego polskiego malarza Andrzeja Wróblewskiego.

### **Osobiste odkrycie zakrytego (Apokalipsa dla Kalipsis)**

Wszystko o czym wspomina, wymaga na sam koniec, jeszcze bardzo osobistego dopełnienia. Zarówno dekonstrukcja apokalipsy, którą opisuję, jak i transgresja ku nowemu, poprzez interpretację zagadnienia ze świata astrofizyki, wynikają z wielokrotnej reinterpretacji samych siebie i ośmielam się nazwać je, ułomnymi co prawda, ale jednak konstrukcjami myślowymi.

Na moje, w tym wypadku nieszczęście, litografia jest procesem rozłożonym w czasie, wymagającym długich przerw technologicznych, monotonnego szlifowania itp. Dzięki temu, chcąc czy nie, zyskiwałem czas na nieprzewidziane zadumanie, które kierowało mnie w te obszary, jakich początkowo pragnąłem całkowicie ominąć.

Należne w tym miejscu jest pewne wyjaśnienie. Jeżeli miałbym określić swoje poglądy filozoficzne/religijne, to chyba najbliższymi mi do epikureizmu, zakładającego w największym skrócie, „że szczęście polega na doznawaniu przyjemności, a nieszczęście na doznawaniu cierpienia”<sup>34</sup> oraz na wynikające z tego, jako ostatecznej konsekwencji, odrzucenie wiary w nieśmiertelność duszy i kultu bóstw. Zatem, gdy rozpoczynałem pracę nad przewodem doktorskim, powiedziałbym o sobie raczej, że jestem „bardzo głęboko niewierzący”, w najlepszym przypadku, że mój stosunek do religijności jako takiej, zawierał się deklarowaniem zbieżności poglądów z agnostycyzmem sceptycznym.

Tak więc siedzę sobie w pracowni i przyglądam się jak na suszarce do grafik leży kolejny „potępiony”. Leży i coś jakby chciał jednak jeszcze przekazać. Niestety komunikat

---

<sup>34</sup> W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, wyd. PWN, Warszawa 1988.

bardzo szybko okazał się czytelny. Bez wdawania się w techniczne szczegóły (wypadek, choroba czy może szczęśliwe zejście w matuzalemowym wieku) przyjdzie taka chwila, dzień, godzina, kiedy moja skromna egzystencja także zostanie sprowadzona do położenia obiektu na jakimś płaskim przedmiocie, z tym, że to już nie będę ja. Nie będę mógł już o tym decydować.

Uświadomiłem sobie, że wszystkie te prace robię **do siebie i o sobie także**. Może nawet bardziej niż do kogokolwiek innego. W chłodną kalkulację wdarł się niepokój. Mimo rozważania podjęcia rozmaitych desperackich prób, nie znam sposobu na uspokojenie tego cichego drżenia. Przez moment zastanawiałem się, czy nie spróbować profilaktycznie wypełniać nakazów i zakazów wszelkich znanych mi systemów religijnych i może nawet wpleść ten proces w swoją artystyczną działalność. Ponieważ jednak „łaska wiary nie była mi dana” postanowiłem, przez szacunek do osób wierzących, nie robić czegoś, co mogłoby być odebrane, słusznie zresztą, jako niesmaczne żarty.

Zatem na sam koniec pozostałem (jeżeli mogę sparafrazować słowa Wielkiego Cesarza Francuzów) jak ateista który, wewnątrz katedry w Chartres, zaczyna się bać.<sup>35</sup>

---

<sup>35</sup> *Średniowieczne katedry. Światło z kamienia*, National Geographic, (2012, 08), <http://www.national-geographic.pl/szukaj/artykuly/1/dopasuj-ciag/0/Napoleon/>, data dostępu: 30. 09. 2013.